

Sy Montgomery



Dobra świnka, dobra

! międzynarodowy
• bestseller

Niezwykłe życie
Christophera Hogwoda



Już w całkiem wczesnym okresie życia Chris sprawdzał możliwości ucieczki

– Biało-czarna świnia ryje mi trawnik. To wasza?

Tego rodzaju telefonów woli się nie odbierać w niedzielę nad ranem. Ale należą one do tych, które trudno zignorować.

Świnia na wolności – nawet taka nie większa od kota – to moc, z którą należy się liczyć. Gdy Christopher przestał chorować, siła jego drobnego ryjka została uwolniona. To siła natury. Kiedy dotykał nosem ziemi, tworzyła się imponująca dziura. Po dwóch, najwyżej trzech krokach z tarczką ryja w podłożu, Chris stawał się miniaturowym buldożerem. Dziura przeobrażała się w rów, rów w rozpadlinę. Nasza świnka zdejmowała darń równie łatwo, jak zdejmuje się skórkę z banana. A że w ogrodach sąsiadów pełno było młodej sałaty, brokułów i strączków fasoli – na początku jesieni zaś miał obrodzić świński rarytas: dynie – wołałam nie wyobrażać sobie rzezi, która mogła nastąpić.

– Już lecę! – mówiłam i biegłam przez ulicę na bosaka, z rozczochranymi włosami, w koszuli nocnej, żeby złapać Christophera i zanieść go na rękach do boksu.

Zostawał tam... na chwilę. Bardzo krótką chwilę.

W jaki sposób Christopher Hogwood aranżował swoje ucieczki? Howard i ja z początku nie potrafiliśmy rozwikłać

tej zagadki. Nie forsował naszej prowizorycznej bramki – nie miał odpowiedniej masy. To, co robił, okazało się bardziej niepokojące. Najpierw nauczył się rozplątywać sznurek, którym ją wiązaliśmy. Później zastosowaliśmy linkę do skoków na bungee, ale i ją umiał rozsuptać (podejrzewaliśmy, że robi to wargami, ale nigdy nie widzieliśmy). W końcu zamontowaliśmy rygiel; by trafić sworzniem w metalową obejmę, należało unieść bramkę. Świnka nauczyła się jednak wsuwać nosek i pysk między skrzydła bramy tak, żeby otworzyć rygiel od środka.

Mówiąc szczerze, byłam z niego dumna. Fascynowało mnie w zasadzie wszystko, co robił. Howard twierdził, że dałam się „zdziczyć”. Jeśli akurat nie spędzałam czasu z Chrisem albo na szukaniu Chrisa, łapałam się na tym, że podziwiam świnię tak ogólnie. Ze swojego sporego księgozbioru dotyczącego zwierząt wygrzebywałam historie o świniach i ilustracje przedstawiające ogromne leśne dziki, ważące ponad ćwierć tony włochate świnię z Afryki Wschodniej, afrykańskie świnię rzeczne o długich rykach i pędzelkowatych uszach i babirusy, czyli dzikie świnię z Indonezji, których pyski są niemal w całości zakryte kłami. (Kiedy pobiegłam na górę do Howarda ze zdjęciem babirusy, stwierdził, że jest „brzydka jak grzech śmiertelny”).

W końcu powiedziałam o Christopherze nawet matce. W każdą niedzielę po nabożeństwie dzwoniłam do Wirginii i starałam się jej żalobnie przeciwstawić opowieści o jego ucieczkach, o tym, co jadł i kto przyszedł go odwiedzić. Stał się gwiazdą moich cotygodniowych listów do niej. A moja matka zaczęła pytać o niego w swoich schludnych, pisanych na maszynie odpowiedziach. Nigdy jednak nie pytała o Howarda. To, że mój mąż nie jest w Wirginii mile widzia-

ny, było jasne – tak samo jak to, że i ja nieprędko się tam pojawię.

Zastanawianie się nad tym, co skłania Christophera do ucieczek, było równie frustrujące jak próby rozgryzienia jego tajemniczych metod. Nie podobało mu się w boksie? Miał tam trociny i siano, w których mógł się zakopać, żeby się ogrzać, oraz kawałek gołej ziemi, w której mógł się zakopać, gdyby chciał się ochłodzić. Miał pod dostatkiem świeżej wody i pod dostatkiem jedzenia. Co rano rozsuwaliśmy drzwi stodoły, więc w ciągu dnia promienie słońca zalewały przednią część boksu, ale w głębi zawsze dało się znaleźć cień. Na noc zamykaliśmy go dla bezpieczeństwa. Co mogło mu się nie podobać?

Może szukał nas. Z tego, jak się z nami witał, radośnie pochrumkując, z iskierkami w oczach, wywnioskowaliśmy, że cieszy go nasze towarzystwo. Co godzinę albo co dwie przechodziłam, żeby go pogłaskać lub dać mu jakiś przysmak. Wołałam do niego po drodze, choć nie było to konieczne. Słyszał kroki. W sumie, jeśli przechodząc nieopodal stodoły, nie zajrzeliśmy do niego, wrzeszczał, dopóki tego nie zrobiliśmy. Ale chyba nie wiedział, gdzie mieszkamy. Howard twardo obstawał przy tym, że nigdy nie powinien się dowiedzieć. Staraliśmy się, żeby Chris nie widział, jak wchodzimy do domu, aby pewnego dnia w poszukiwaniu naszego towarzystwa nie sforował któregoś z trojga drzwi z siatką i nie zasmakował w patroszeniu naszej lodówki. Zakładaliśmy jednak, że Christopher czuje nasz zapach nawet wtedy, gdy nas nie widzi. Z pewnością wiedział, że gdzieś tam jesteście, i może to tłumaczyło jego wędrówki.

A może, dumaliśmy, Christopher uciekał z tych samych powodów co inne młode samce. Może szukał browara.

Tego gorącego lata Chris często towarzyszył nam na dworze, kiedy Howard raczył się zimnym piwem. Któregoś razu mój mąż wspaniałomyślnie uznał, że da Chrisowi łyka. Pomysłał, że mu zasmakuje.

– W końcu – argumentował – piwo to nic innego niż ziarno w płynie.

Miał aż za dużo racji. Wysiorbany z butelki rolling rock posmakował Christopherowi. Potem świnka spróbowała corony – złapała szyjkę butelki wargami jak prawdziwy koneser. Także jej smakowało. Wypiła genesee cream ale. Mmmm... I wkrótce odkryła, że u w i e l b i a piwo – do tego stopnia, że gdy zobaczyła kogokolwiek z butelką w dłoni, jakąkolwiek, goniła go, aż ten ktoś się poddawał i pozwalał jej wszystko wypić.

Howard stał się częstym gościem w pobliskim sklepie, gdzie kupował najtańszy gatunek piwa, jaki mógł znaleźć.

– To dla mojej świni – wyjaśniał sprzedawcom, żeby nie poszła plotka, że ma problem z alkoholem albo co gorsza, fatalny gust, jeśli chodzi o piwo.

Faceci ze sklepu dość szybko zaczęli go kojarzyć. Kiedy wpadał, dopytywali o wagę Christophera. (W sektorze ze świniami na jarmarku rolniczym nauczyliśmy się, jak oszacować wagę świni w funtach. Najpierw mierzy się tak zwany obwód serca, to znaczy obwód zwierzęcia tuż za przednimi nogami. Potem mierzy się długość od uszu do nasady ogona. Na koniec należy podnieść do kwadratu obwód serca, pomnożyć go przez długość świni i podzielić wynik przez czterysta). Za każdym razem, kiedy Howard pojawiał się w sklepie, sprzedawcy starali się policzyć, ile nasz prosiak powinien wypić, żeby się narąbać.

– Mój Boże, mógłby wyłopać dwa sześciopaki! – uświadomili sobie, kiedy Chris osiągnął wagę stu piętnastu kilogramów.

Wkrótce zaczęli naszej śwince trochę zazdrościć. W końcu stwierdzili ze zgrozą, że nasza świnka umiałaby wyłoić pół kegi.

Ale pierwszego lata Christopher nie miał jeszcze takich wyników. Za to jedno stało się jasne: dzięki środkowi przeciw pasożytom połączonemu ze schlitzem już w lipcu spostrzeżliśmy, że najprawdopodobniej nie spełnią się przewidywania Mary, która sądziła, że Cętkowane Coś nie urośnie.

W miarę jak Christopher rósł, rosły także nasze wątpliwości co do tego, kto tutaj rządzi. Chris nie tylko miał znacznie przewyższyć nas wagą. Musieliśmy też zmierzyć się z faktem, że nasza świnka jest niebezpiecznie, być może wręcz diabolicznie, genialna.

Opowieść nie tyle o zwierzęciu, ile o relacjach między człowiekiem a zwierzęciem – pełnych radości, ale także bólu – i o bogactwie, jakie zwierzęta wnoszą w nasze życie. Wolna od czułościowości, cudownie napisana książka pełna niespodzianek. Bo czasami trzeba świni, żeby otworzyła nam oczy na to, co w życiu najważniejsze.

John Grogan, autor książki *Marley i ja*

Kiedy Sy przygarnęła cherlawego prosiaka, nie miała pojęcia, że to stworzenie – początkowo nie większe od kota – nie tylko przeżyje i urosnie do ogromnych rozmiarów, ale też podaruje jej to, czego zawsze szukała: rodzinę, dom i przyjaciół.

Christopher Hogwood, bo tak go nazwała, stał się ulubieńcem okolicy. Sąsiedzi przyprawiali go, gdy uciekał, córki sąsiadki urządzały mu ciepłe kąpiele, a powiększające się grono znajomych zwoziło przepyszne resztki ze swoich stołów.

Inteligencja i sława czarno-białej świni rosły wraz z jej wagą – Chris trafił nawet do radia i telewizji.

Okazał się także wielkim (gdy osiągnął wagę 340 kilogramów, musiał przejść na dietę) nauczycielem życia. Sy Montgomery, jej rodzina, znajomi i przyjaciele nauczyli się dzięki niemu samoakceptacji, doceniania lenistwa i pielęgnowania więzi międzyludzkich.

Ta dobra świnka udowadnia, że jeśli się kocha, niemal wszystko jest możliwe.

www.marginesy.com.pl



cena 34,90 zł

PATRONAT MEDIANY



lubimyczytać.pl
Twoja internetowa biblioteczka

vege

Viva!
Akcja dla zwierząt
Organizacja Przyjaciół Publicznego